

# Zabawa w niebko, czyli opowieść o scalaniu tożsamości

## Paweł Jasnowski

Rezenion von Paweł Jasnowski zu Brygida Helbig „Niebko“ in: *twórczość* (3) 2015, S. 106-108  
© by Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

Brigida Helbig: *Niebko*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2013, s. 320.

Początek dwudziestego wieku. Pogranicze południowo-wschodnie. W S., pośród Ukraińców, Żydów i Polaków, żyją od pokoleń galicyjscy Niemcy. Osiedlili się tu za czasów cesarza Józefa II. Było ich dwunastu, obiecano im podatkowe przywileje; na miejsce przybyli w ramach *Josefnische Kolonisation*, zasiedlania Galicji przez niemieckich osadników. Akcja apogeum osiągnęła w 1783 roku. Wtedy powstało S.

Tu właśnie bierze swój początek rodzinna historia bohaterki powieści Brigidy Helbig, która próbuje poskładać, a następnie, pisząc, opowiedzieć swoją przeszłość, odszukać tytułowe niebko i scalić własną biografię i tożsamość.

W mitycznej Galicji, w S., przychodzą na świat pradziadkowie i dziadkowie bohaterki. Niełatwe, wypełnione ciężką pracą życie biegnie tu od pokoleń tym samym rytmem. Mimo upływu czasu potomkowie osadników zachowują kulturę, wartości i język, którym posługują się na co dzień. Ojciec bohaterki, Willi, choć na świat przychodzi w tym samym miejscu, to już w innym kraju. Po klęsce Niemiec i Austro-Węgiei S. znajduje się bowiem na terenie odrodzonej Polski. Chwilowo jeszcze nic się nie zmienia, nikomu z Niemców galicyjskich nie przychodzi do głowy, aby z tego powodu uciekać, bardziej bowiem „niż przynależność państwowa liczyła się własna ziemia i prywatna ojczyzna”. Nie ma też przed czym uciekać. Z sąsiadami, nawet jeśli nie ma zażyłości, to nie żyje się źle. W czasie opuszczania S. przyjdą do nich Żydzi i będą próbowali zatrzymać, nie mogąc odżalować, że muszą odejść. Zostaną w ich pamięci, tak samo jak ukraińskie pieśni, stanowiące tło ich codziennego życia. Zastraszeni uprzednio bolszewizmem, zostaną przymusowo przesiedleni przez Hitlera

do *Wartheland*, do Wielkopolski, z której właśnie usuwa on Żydów.

Opowieść o ojcu, nosząca jak całe *Niebko* wyraźne znamiona autobiografii, jest zarazem, a może przede wszystkim opowieścią o powiklanej tożsamości, o splocie polskości i niemieckości, ciągle jeszcze nie dość dobrze rozpoznany przez polską literaturę. Helbig ujawnia kulturową podwójność, sytuację, w której precyzyjne, bardzo jednoznaczne określenia tracą swoją definitywność, swoją rację bytu, stając się nieprzystawalne i nieadekwatne. W powieści jak refren powracają pytania o tożsamość: „Bo co to znaczy Niemiec. Co to znaczy Polak” – czytamy. „Co to znaczy niemiecka krew. Konia z rzędem temu, kto mi to wytłumaczy”. Czasem są to po prostu rzucone mimochodem, podszyte szyderstwem uwagi („Jakby istniało coś takiego jak niemiecka krew”, „jeśli istnieje coś takiego jak Niemiec”). Tę niejednoznaczność i bolesne często doświadczenie Niemców, któremu na ogół nie chce się użyć głosu, udaje się Helbig uchwycić, być może z tego powodu, że swoim bohaterom autorka wyraźnie użyła własnej historii.

Rodzina Willego, zostawi za sobą swoje S., swoją prywatną ojczyznę, po której nie pozostanie ślad. Część, chcąc nie chcąc, trafi do Wehrmachtu (brat ojca bohaterki, Georg), młodsza część, jak sam Willi, do Hitlerjugend. Wreszcie po wojnie część osiadzie w pobliżu Wolfsburga (gdzie stowarzyszą się w Bund der Galiziendeutschen), część zostanie w Polsce, kontrolowanej przez Moskwę, na Ziemiach Odzyskanych. Tu będzie próbowała odbudować swój dom rodzina Willego, najpierw w Powidzu, potem w Barlinku, a w końcu w Szczecinie. Ale wielu nie

odnajdzie spokoju. Babka bohaterki, Christina (Krystyna), która w S. zostawi swojego męża nieboszczyka (zmarłego w wieku trzydziestu czterech lat), będzie się tu dusić: „Uwięziona w ciasnym mieszkaniu, wciśnięta w dwa miniaturowe pokoiki bez łazienki, a przywykła do otwartych przestrzeni, do niekończących się lasów i pól, dlatego też wiecznie wyglądająca przez okno ze swego parterowego mieszkania w Szczecinie, jakby ją ktoś oprawił w białą drewnianą ramkę i ona w tej ramce zastygła w smutny posąg”.

W centrum opowieści autorka *Enerdowce i inne ludzie* umieszcza jednakże przede wszystkim Willego, Basię i ich córkę Marzenę, główną bohaterkę. Helbig próbuje zbliżyć się do fenomenu tożsamości nieustannie negocjonowanej (która nie jest czymś stabilnym, danym raz na zawsze) – jej Willi, chcąc wejść w życie, „stać się kimś”, musi w nowej rzeczywistości zapomnieć o S., wydziedziczyć się, chcąc nie chcąc, ze swojej niemieckości. Pewnego dnia przestanie być Willim i stanie się Waldkiem. Uda mu się szybko ukończyć szkołę podstawową, nie wspominając, gdzie zrobił przed wojną pięć klas. Tak powie o tym swojej córce: „Żadnych świadectw niemieckich im nie pokazywałem, niech mnie ręka boska broni, powyrzucałem to wszystko w cholerę, popaliłem jak z a r a z ę”. Bo niemieckość staje się palącym piętnem. Matka Waldka, Christina, otrzyma co prawda akt nadania obywatelstwa, ale w duchu wiedzieć będzie, że samym papierkiem „trudno [...] zatrzeć piętno ohydnej niemieckości”. Bohater powieści, chcąc za wszelką cenę stanąć na nogi, znaleźć swoje miejsce, trafia do wojska, gdzie ostatecznie zostaje, robiąc zawrotną karierę, zatajając swoje pochodzenie i zmieniając (teraz) oficjalnie swoje imię. Gdy w pewnym momencie narratorka powie czytelnikowi, że w rzeczywistość PRL „rzuciło go w przebraniu Polaka, masce, co przyrosła mu do twarzy”, ojciec bohaterki natychmiast to zakwestionuje, mówiąc: „To nie była żadna maska. Czulem się już wtedy Polakiem.

Nie myślałem o swoim pochodzeniu”. Choć wie zarazem, że gdyby nie wojna, może miałby już „niemiecką żonę, wyrabiał koła do furmanek, ukrecał wilkom szyję”.

Helbig portretuje także Szczecin, miasto, w którym przychodzi na świat Marzena, w którym pokaleczona rodzina Kellerów nie musi się z niczego tłumaczyć. To miasto „ludzi o poplątanych biografiami, przetrąconych kręgosłupach lub niepojętych siłach, ludzi poprzerzucanych przez Boga jakby oszczepem w dal, pokaleczonych, straumatyzowanych, dzielnych, bardzo dzielnych, bardzo smutnych”. W *Niebku* razem z narratorką czytelnik wodzi wzrokiem po Szczecinie z jego pustymi jeszcze ulicami, po mieście podnoszącym się z wojny, na którym jak na palimpseście próbuje się w miejsce pierwotnego tekstu wpisać nowe znaczenia i nowy sens. Główne arterie miasta nazywa się: „Woj-ska Polskiego”, „plac Grunwaldzki”, „Aleja Piastów”, „Wały Chrobrego”. Ale to, co próbuje się zatrzeć, zapisać na nowo, przebija przez tkankę Szczecina. „Władza zawłaszcza teren. Wykorzystywano, jak zwykle, magiczną moc języka. Język może dużo, ale nie może wszystkiego”. Bo, jak pisze w innym miejscu, na klatce schodowej jeszcze dzisiaj „gnieździ się ponemiecki zapach, nie do wytępienia”. I sugestywnie pyta: „Po co właściwie udowodniano na siłę polską przeszłość tych ziem? [...]. Czyż jednak nie prościej było po prostu uznać, że nam się te ziemie należą jako odszkodowanie za straty wojenne i odebrane nam ziemie na wschodzie? Po co budować nowe państwo na nietrzymających się kupy mitach założycielskich i nieporozumieniach?”

*Niebko* czyta się jednak przede wszystkim jako opowieść o Marzenie (*alter ego* autorki), która przystępuje do opowieści, do pisania i zdaje z niego relację, będąc to w Szczecinie, to w Świnoujściu, w Berlinie, to znów w Luton pod Londynem. W Anglii, dokąd ucieka od swojej przeszłości, od Niemców, rodzinnego domu, od siebie, ciągle zdaje się mieć w głowie słowa, wykrzywane rodzicom w dzieciństwie, kiedy

ojciec napomknął o emigracji do RFN: „To beze mnie! To, kurcze, beze mnie! To jedźcie sobie sami! Ja nigdzie nie pojadę! Nienawidzę tego szwargotu! Zostaję tutaj, tu jest moja ojczyzna. Do hitlerowców NIGDY”.

Bohaterka Helbig, uciekając przed swoją historią, szuka dla siebie miejsca, próbuje zapuścić korzenie, ale nie jest w stanie, nie ma bowiem zaufania do życia, jest ciągle gotowa do ucieczki. Cierpi „na niemoc. Na smutek”. Jej wycofanie, ucieczkowość, życie na ciągle „zaciągniętym hamulcu” wydają się mieć źródło właśnie w przeszłości. W pewnym momencie narratorka udziela głosu Basi, matce bohaterki, która opowiada o pogrzebie babci, w czasie którego ślaniała się między grobami, będąc w szóstym miesiącu ciąży (z Ewą, siostrą bohaterki). Basia mówi: „Może dlatego Ewa jest taka nerwowa”, co narratorka natychmiast zderza emblematycznie z krótkim, ale rzucającym światło na psychikę bohaterki, pytaniem: „Marzena myśli: A Marzena?”. Powieściowa Marzena rzadko dopuszcza do głosu żal i skargę, choć dzieciństwo (nieobecność matki przez ponad dwa lata, rozczarowanie ojca w duchu pragnącego syna) odcisnęło na niej piętno. W kontekście tego, że bohaterka składa i pisze na oczach czytelnika swoją powieść, istotnego znaczenie nabiera także pasus, w którym komunikuje się czytelnikowi, że Marzena, empatyczna, umiejąca słuchać, sama chciałaby zostać wreszcie wysłuchaną. Móc narreszcie wypowiedzieć i opowiedzieć siebie.

Ostatecznie bowiem opowiadanie i pisanie okazuje się mieć w powieści Brigidy Helbig nieledwie terapeutyczne, freudowskie znaczenie. Marzena próbuje zrozumieć to, co dotychczas pozostawało niejasne, odnaleźć źródło zahamowania i lęku, poprzez rozmowę z rodzicami i opowieść – poprzez ruch wstecz, ku swojej historii, którą tak długo próbowała wypierać, od której tak długo uciekała. Powieść jest także

lekarstwem na pustkę i samotność, którą w pisaniu się zagaduje: „Lepsze to pisanie na balkonie niż tysiącokrotne, obsesyjne sprawdzanie, czy nie nadszedł w końcu jakiś sympatyczny mail. Nowa wiadomość. Czyjaś aprobata”. W *Niebku* ważny jest więc sam ruch opowieści, opowiadania, z jego docieraniem do jądra smutku, którego stawką jest scalenie biografii, tożsamości i popuszczenie „zaciągniętego hamulca”. To scalanie, zbieranie okrucichów, niczym w przywołanej w powieści symbolicznie zabawie w niebko, w której chowa się do ziemi skarb, zebrane drobiazgi, swój sekret, przykrywa go szkiełkiem i zakopuje, nie zapominając topografii miejsca, w którym się go schowało. By następnie pod długim czasie umieć go tam na powrót odnaleźć i ujrzyć w odbiciu szkiełka obraz – scaloną z fragmentów całość.

Ostatecznie ów ruch w powieści się dokonuje, traumę udaje się przepracować. „To nie film o Mozarcie – pisze Marzena – którego zabiło własne *Requiem*. [...] wyczołgać się z ciemnego lochu i zacząć śpiewać i gwizdać w domu [...]. Wymaszerować z klatki, bo jej drzwi stoją otworem”. Czas znaleźć niebko. Nieprzypadkowo w epilogu stroniąca od niemieckiego szwargotu bohaterka na pytanie sąsiada: „*Hallo, Marzena, bist du wieder da?*” odpowie: „Jestem. *Na klar*”.

Powieść Helbig, którą czyta się z początku jako – niesłychanie sugestywną – opowieść o rodzinie Kellerów, o tożsamości, którą bohaterowie muszą nieustannie negocjować, okazuje się nade wszystko opowieścią o Marzenie, która ni mniej, ni więcej tylko właśnie poprzez opowieść próbuje uśmierzyć ból i pokonać lęk. Ostatecznie, choć *Niebko* wytraca nieco impetu w drugiej części, to swoją psychologią, warstwą autotematyczną i niebanalnym mierzaniem się z bolesnym doświadczeniem wydaje się ciekawszą odsłoną polskiej literatury ostatnich miesięcy.